

Dopasować się do stereotypu

Nietykalne, reż. Jana Ovšonková, Teatr im. Fredry w Gnieźnie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA

A

A



fot. Dawid Stube

Na początku czerwca zapytałam kolegów mojego dziecka, którzy akurat u nas gościli, jakie mają plany na wakacje. Ku memu osłupieniu, bo chłopcy są raczej dość rozsądni, usłyszałam: „Będziemy pić i palić”.

Mój zdumiony wyraz twarzy sprowokował do dopowiedzenia: „Jako gimnaza musimy się dopasować do stereotypu”. To był żart, tyle że opowiedziany z kamienną twarzą. Dotknął jednak bardzo ważnego problemu – jak zachowywać się w wieku, kiedy opinia otoczenia, komunikat zwrotny o sobie uzyskiwany od innych staje się nagle najważniejszym kryterium budującym wzory zachowań. „Jestem gimbusiem, a o

nich krążą opinie, że są zdegenerowaną młodzieżą, więc może tak właśnie powinienem/powinnam się zachowywać?” Dużą rolę w upowszechnianiu takich stereotypów odgrywają media, które gonią za sensacją, pokazują to, co jest ekscysem, bo to jest chwytliwe. Stąd ta ogólnokrajowa kariera „słoneczek”, koszy na głowach nauczycieli, które kształtowały obraz nastolatków. Jak w takim razie można mówić o nich, by z jednej strony nie budować sensoryjnych stereotypów, z drugiej – mówić im jakąś „prawdę” o nich samych, a z trzeciej – pozwalać im się w tych obrazach odnajdować. Do tych pytań dodałabym jeszcze jedno: czy dorastanie jest procesem uniwersalnym, związanym wyłącznie z wiekiem, a nie z czasami, w jakich się dorasta, krajem, jego kulturą? Czy w związku z tym historia o dwóch brytyjskich nastolatkach gdzieś, zdaje się, z Yorkshire pozwoli się odnaleźć w niej ich polskim rówieśnikom?

Prawdą jest, że teatry nieczęsto przygotowują premiery przeznaczone dla tej grupy wiekowej. Dlatego decyzja teatru z Gniezna, by ostatnia w tym sezonie premiera, będąca pokłosiem kolejnej rezydencji artystycznej, dotyczyła i skierowana była właśnie do młodych, wydaje się dobrym pomysłem. Jednak, jak to zwykle bywa, diabeł tkwi w szczegółach. Większość owych budzących wątpliwości szczegółów wywodzi się z pierwotnej decyzji, by sięgnąć akurat po tekst brytyjskiego dramaturga Simona Burta *Nietykalne*. W programie znajduje się informacja, że „przekład” jest autorstwa Julity Grodek, natomiast jako „tłumacz” wymieniony jest Tomasz Grabiński, co jest nieco konfundujące: czy ktoś dokonał przekładu z angielskiego na polski, a potem ktoś to jeszcze przetłumaczył z polskiego na nasze? Tekst wydaje się pełnić w tym przedstawieniu rolę kluczową, zabiegi inscenizacyjne słowackiej reżyserki Jany Ovšonkové ograniczają się w zasadzie do stworzenia fizycznej możliwości jego zaistnienia. To on jest wyłącznym sposobem prowadzenia narracji, ponieważ to, co się wydarza na scenie, tłumaczone jest przy pomocy słów, dialogów, dla których działanie aktorskie czy gest są ilustracją, stworzeniem uwiarygodniającego, dookreślającego kontekstu.

Wszystkie sceny przedstawienia rozgrywają się w jednej przestrzeni: pokoju, do którego przeprowadzili się (czy raczej „wyrwali z rodzinnych domów”) Louise (gościennie Dominika Guzek) i Mannu (Kamila Banasiak). Granice tego pomieszczenia wyznaczone są z trzech stron rzędami sznurów na pranie, na których wiszą białe płótna. To na nie wypakują z walizek swoje ubrania dziewczyny, to na nich suszą prześcieradła, które pomazane na czarno będą wyjmować z pralki – jedynego sprzętu, jaki obok łóżka znajduje się na scenie. Ta ubogość i prostota scenografii znakomicie oddają stosunek, jaki mają obie nastolatki do tego pomieszczenia. Trudno nawet nazwać je domem, ponieważ nie próbują go w żaden sposób udomowić, zamienić we własną przestrzeń. Służą im ona wyłącznie do tego, by było gdzie spać i trzymać swoje rzeczy. To z kolei bardzo dobrze ukazuje powód, dla którego Lou i Manni postanowiły opuścić domy rodzinne. Nie po to, by stworzyć własny, lecz by „wejść w dorosłość”, to znaczy zamieszkać w dzielnicy nocnych klubów, móc się co noc upijać (Manni) lub uprawiać przypadkowy seks (Lou). Do tego w zasadzie ogranicza się życie obu dziewcząt. Gdzieś jakoś usiłują pracować i bez przekonania kontynuować naukę, ale to niestanna impreza jest sensem ich życia. Mają po 17 lat i w brytyjskich warunkach są już pełnoletnie – wszystko, co robią, mogą robić legalnie. Czy nie jest to jednak wzmacnianie stereotypu, że młodzię dorosłość wykorzystuje do chłania i łajdaczenia się, a dziewczęce problemy dają się sprowadzić do tego, jak rzygać, żeby się nie ubrudzić, i czy przeleci mnie, czy nie?

Tu pojawiają się moje pierwsze wątpliwości dotyczące możliwości przeniesienia tej brytyjskiej opowieści na polski grunt jako lustra, w którym mogłaby się przejrzeć polska młodzież. Kiedy oglądałam gnieźnieńskie przedstawienie przypomniały mi się moje własne szokujące zdumienia związane z trybem życia brytyjskiej młodzieży. Widok ulic Leicester w piątkową noc pełnych totalnie pijanych nastolatków i złożonych z dorosłych „patroli butowych”, które zalanym w trupa dziewczynom zmieniały wysokie obcasy na klapki japonki, żeby sobie nóg nie połamały; rozmowę, którą słyszałam w pociągu, jadąc nomen omen do Leeds, w której chłopak zwoływał znajomych na weekend w Peterborough, bo wynajął tam mieszkanie. Znajomy wyjaśnił mi później, że to częsta praktyka wśród londyńskich nastolatków – w takich miastach jak Peterborough drinki są tańsze, więc za mniejsze pieniądze (wliczając w to transport i lokum) można się doprowadzić do nieprzytomności. Takie picie, jakie pokazują na scenie postacie, wydaje mi się jednak bardzo brytyjskie, tam jest akceptowanym społecznie i powszechnym sposobem manifestowania relaksu oraz dorosłości (kto chce się o tym przekonać, nie musi lecieć do UK, wystarczy wybrać się w weekend do centrum Krakowa). Czy dotyczy jednak tak samo polskich nastolatków? Czy może w naszym kontekście jest raczej powielaniem stereotypu młodego człowieka jako skoncentrowanego na piciu i łajdaczeniu się?

Poza tym obie bohaterki, jak wynika choćby z ich imion i rozmaitych rozsianych po tekście wskazówek, pochodzą z różnych wspólnot etnicznych, czyli w pewnym sensie z innych światów. Ich przyjaźń ma uczynić je nietykalnymi dla otoczenia. Lecz w polskim kontekście te różnice kulturowe stają się nieczytelne. Rodzina Manni najprawdopodobniej pochodzi z południowej Azji, jest utożsamiana z tradycją i dość zamkniętą społecznością. Dlatego nieobecny na scenie chłopak Manni, Nahir, na wieść o tym, że chce ona uprawiać z nim seks, natychmiast się jej oświadcza (bez ślubu nie chce iść z nią do łóżka). Ślub z Nahirem oznacza równocześnie rezygnację z planu pójścia na uniwersytet i Manni zastanawia się, co wybrać – czy życie w zgodzie z tradycją, czy pójście drogą „zachodniej” dziewczyny. Ten kontekst w polskim spektaklu ginie, a jego szczątki i reakcja dziewcząt na nie wyglądają groteskowo. Dlaczego dziewczyny wyzywają Nahira, kiedy Manni mówi o jego propozycji? Dlatego, że w tamtym kontekście oznacza to wybór uwarunkowanego etnicznością sposobu życia, a tu perspektywa ślubu w takiej sytuacji nie jest tak jednoznaczną deklaracją.

Równocześnie, jakby w kontrze do tego, co robią postacie, ich język jest zadziwiająco grzeczny – tarzające się w pijanym widzie dziewczyny niemal nie używają mocnych słów. Ten dysonans między słowem a przekazem sprawiał, że spektakl robił wrażenie dzieła na wskroś dydaktycznego, napomnienia dla siedzących na widowni młodych ludzi: zobaczcie, co się z wami stanie, jak przestaniecie chodzić do szkoły i wyprowadzicie się z domów. Tym bardziej, że w zasadzie w warstwie tekstowej za dużo się nie dzieje: na okrągło miedlony jest ten sam temat – wychodzimy, pijemy, idziemy do łóżka czy nie (gdzie śpi ta druga, kiedy pierwsza używa łóżka z przygodnym kochankiem), rzygamy czy nie. Na koniec okazuje się, że dorosłość nie jest taka fajna (może wątroba już zaczęła szwankować?) i bohaterki decydują się wrócić do rodzinnych domów, zaprzepaściwszy szansę na dalszą edukację. Mało uprawdopodobniające jest w tym to, że fizycznie nie widać po dziewczynach przemiany. Są tak samo zadbane, porządnie uczesane, jak na początku przedstawienia. Nawet po scenie, w której przyjaciółki pocieszają się chwilę po tym, jak jedną z nich próbował zgwałcić zaproszony do domu chłopak, obie są równie porządnie uczesane, tak jakby walczyły z napastnikiem wyłącznie przy użyciu siły woli. W rezultacie spektakl przypomina stereotypową bajkę dydaktyczną, tyle że ze złym zakończeniem. Daje jednak szansę dwóm młodym aktorom, świeżym absolwentkom krakowskiej szkoły, na zaprezentowanie swoich umiejętności warsztatowych. Z tego zadania obie aktorki wychodzą zwycięsko, bo udaje mi się stworzyć w tym dość jednowymiarowym świecie ciekawe postacie. To, że są one dość stereotypowe, nie jest ich winą.

09-08-2017

GALERIA ZDJĘĆ

NIETYKALNE, REŻ. JANA OVŠONKOVÁ, TEATR IM. FREDRY W GNIEŹNIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Fredry w Gnieźnie
Simon Burt
Nietykalne
przekład: Julita Grodek
reżyseria: Jana Ovšonková
scenografia: Justyna E. Przybylska
muzyka: Peter Gábor
obsada: Kamila Banasiak, Dominika Guzek (gościennie)
premiera: 17.06.2017

TAGI: Simon Burt, Jana Ovšonková, Gniezno, Teatr im. Aleksandra Fredry,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)